

Maria Jarosz

Niepokojące konsekwencje polskiej transformacji

Polityczna, gospodarcza i społeczna przebudowa Polski była i jest ogromnym sukcesem uwieńczonym m.in. przynależnością do struktur europejskich jak też szeregiem wskaźników ekonomicznych i socjologicznych. O tym wszystkim wszakże nie chciałabym mówić, skoro są to problemy powszechnie znane. Zajmę się zatem gorszą stroną przemian. Jak zwykle. Zarówno w PRL-u jak i w III RP analizowałam zawsze tę gorszą i ciekawszą stronę społecznej rzeczywistości.

Zacznę jednak od ulubionego cytatu z Elżbiety Mączyńskiej. O wprowadzeniu w Polsce nowego systemu ekonomicznego i społecznego pisze ona, że „nie ma nic bardziej złudnego niż wiara w proste recepty. W przypadku rozwoju gospodarczego takich recept po prostu nie ma (...). Zastosowane w praktyce rozwiązania systemowe nie okazały się (...) satysfakcjonujące, a koktajl nazbyt gorzki. Czyżby zatem towarzyszący początkowemu etapowi transformacji entuzjazm bazował na złudzeniach?”¹.

Istotnie, przeniesienie na grunt polski modelu funkcjonującego w całkiem odmiennych krajach okazało się nieefektywne gospodarczo i politycznie nietrafne². Co więcej, przyjęcie założeń, że ów - obcy przecież polskiej mentalności i kulturze - model transformacji zostanie zaakceptowany przez społeczeństwo, byto klasycznym przejawem „chciejstwa”, czyli myśleniem irracjonalnym. Jak się okazało, optymizm był nieuzasadniony, opór zaś społeczny wyraźny, zarówno w sensie statycznym, jak i dynamicznym. W sposób spektakularny rysuje się tu pewna socjologiczna prawidłowość polegająca (w uproszczeniu) na tym, że żadnych poważniejszych zmian nie można przeprowadzać „dla dobra ludzi” bez uzyskania na nie ich akceptacji. Bardzo ważnym aspektem problemu stały się społeczne konsekwencje założeń, że wprowadzony do Polski model przemian sam zadziała. Ale nie zadziałał.

Trudno zwłaszcza o akceptację systemu przez duże grupy społeczne dotknięte marginalizacją i wykluczeniem. Trudno też większości społeczeństwa nie zauważyć dysfunkcji władzy, jej nadmiernych przywilejów i korupcji politycznej. Dezorganizacja (patologia) społeczna to stan zakłócenia równowagi społecznej, który cechuje osłabienie więzi

Mączyńska E. (2003), *Polski ustrój gospodarczy. Pułapki modelowe*, w: *Refleksje z okazji jubileuszu Profesora Jana Mujzela. Polska transformacja. Sukcesy i bariery*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź

Zob. szerzej: M. Jarosz, *Grzech pierworodny rządzących: ukryty wymiar transformacji*, w: M. Jarosz, *Władza. Przywileje. Korupcja*, Warszawa 2004.

społecznych, systemu norm i wartości społecznych oraz rozregulowanie mechanizmu kontroli społecznej. Dezorganizacja społeczna nasila się w sytuacji nierównomiernego rozwoju ekonomicznego, społecznego, politycznego i kulturowego (syndrom zmiany społecznej), naruszającego istniejący ład społeczny. Wzrost liczby negatywnych zachowań społecznych wskazuje na względną dewaluację systemu obowiązujących nakazów i zakazów społecznych. Trendy rozwojowe zjawiska są wskaźnikiem strukturalnych zakłóceń w funkcjonowaniu społeczeństwa.

Doświadczenia kilkunastu lat transformacji wskazują na trwałość mechanizmu narastania zjawisk dezadaptacyjnych towarzyszących transformacji systemowej - i to we wszystkich krajach postkomunistycznych. Dotyczy to nasilania się przejawów jednostkowych i grupowych postaw oraz zachowań społecznych sprzecznych z obowiązującym i społecznie akceptowanym systemem norm i wartości. Ale nie tylko. Znamiona dezorganizacji społecznej przejawiać mogą również (a jak wskazują doświadczenia III Rzeczypospolitej - istotnie przejawiają) instytucje gospodarcze, polityczne, społeczne, administracyjne.

Instytucjonalne rodzaje dezorganizacji społecznej wynikają z dysfunkcji władzy ustawodawczej (uregulowania prawne nieadekwatne do potrzeb gospodarczych i społecznych, niska jakość aktów prawnych) oraz wykonawczej (niekompetencja, partykularyzm, klientelizm, korupcja). Dysfunkcja instytucji publicznych i patologia władzy, której najbardziej spektakularny przejaw stanowi korupcja, nie jest rzeczą nową. Występowały one „od zawsze” w każdym praktycznie kraju - w różnym wszakże zakresie i natężeniu. W PRL korupcjogenny był sam system niedoborów rynkowych i sposób osiągania dóbr trudno dostępnych. Zaskakująco szeroki zasięg miała patologia instytucjonalna. W owym czasie - i w latach solidarnościowej rewolucji - powszechne były nadzieje, że oczekiwane zmiany spowodują nie tylko wzrost zarobków (i zapełnią towarami sklepowe półki), lecz także likwidację kolejek w urzędach, łapówek i arogancji władzy. Transformacja -i prywatyzacja - miała być czymś w rodzaju magicznego zaklęcia, które skłoni urzędników do udzielania pomocy ludziom dlatego tylko, że będą do tego zobowiązani i za to opłacani. Tymczasem niewiele się zmieniło: tyle tylko, że można pisać i nagłaśniać systemowe nieprawidłowości. Jednym z podstawowych warunków należytego funkcjonowania państwa i gospodarki jest sterowanie nimi przez ludzi kompetentnych, a następnie poddanie ich takiemu mechanizmowi kontroli, który zapewni, że będą oni działać zgodnie z interesem publicznym. Chodzi tu o kontrolę społeczną zapobiegającą pogwałceniom reguł społecznych³. Są to jednak wymagania raczej teoretyczne, w praktyce owi zbiorowi aktorzy sceny politycznej i gospodarczej, którym stanowiska przypadły jako „łup polityczny” należny zwycięskiej partii, cechują się niską efektywnością, zachłannością i niezdyscyplinowaniem. Kontrolę społeczną - która jest przecież warunkiem *sine qua non* funkcjonowania demokracji i ważnym elementem gospodarki rynkowej - zastępują z reguły działania pozorne, np. roszady stanowisk. Tak się określa, mającą szeroki zakres (i reperkusje społeczne), praktykę

³ A. Kojder *Godność i sita prawa*, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2001.

odwoływania z posad ludzi jednej opcji politycznej i zastępowania ich innymi, związanymi silniej z nowym zwycięskim ugrupowaniem.

Na korupcję elit władzy wskazują zarówno jej przedstawiciele, jak i zwykli ludzie, Polacy. Najbardziej spektakularna jest właśnie korupcja ludzi, którzy w wyniku wyborów obejmują funkcje posłów, radnych, urzędników różnych szczebli zawiadujących dobrem publicznym. Temu stanowi rzeczy służy wykorzystywanie miejsca w strukturze władzy, aby zrealizować cele partykularne. Może - ale nie musi - być to bezpośrednia korzyść majątkowa. Niekiedy, co groźniejsze, dochodzi do zawłaszczania rozmaitych instytucji publicznych, aby służyły one głównie interesom partyjnym i grupowym. W rezultacie za parawanem celów oficjalnie przez polityków proklamowanych mamy to, co można byłoby określić jako realizację prawdziwych dążeń. Jest to sytuacja z punktu widzenia funkcjonowania państwa par excellence patologiczna i prowadząca jednocześnie do korumpowania struktur władzy.

Z tego też punktu widzenia korupcja jako sposób na uzyskiwanie bezpośrednich korzyści majątkowych za określone decyzje polityczne wydaje się relatywnie mniej ważna od poważniejszego aspektu tego procederu. Jest nim **korumpowanie samego systemu sprawowania władzy prowadzące do zdeprecjonowania go w oczach wyborców i obywateli**. Ważnym, badanym przeze mnie od lat kilkunastu, terenem korupcji politycznej są rady nadzorcze spółek Skarbu Państwa. Stanowią one podręcznikowy, rzec by można, przykład działań korupcyjnych elit władzy. Każdej jak dotąd władzy. Rady nadzorcze spółek Skarbu Państwa są przejawem zawłaszczania sektora publicznego w gospodarce, swoistej „kolonizacji” maszyny państwowej. Jest to, najogólniej rzecz ujmując, mające znamiona dysfunkcji podporządkowanie interesów publicznych interesom partyjnym i grupowym. Proceder ten odbywa się w rozmaitych sferach rzeczywistości, z reguły przez lokowanie własnych (i dyspozycyjnych) ludzi na eksponowanych i lukratywnych stanowiskach (polityczny klientelizm). Towarzyszy temu rozdawnictwo posad, zgoła nienomenklaturowych, nawet skromnych i mało dochodowych. Zjawiskiem stałym dla wszystkich praktycznie elit władzy było i jest **instrumentalne traktowanie sprawowanych stanowisk** jako źródła zaspokajania aspiracji i interesów własnych, grupowych i partyjnych. A także jako **rodzaj trampoliny umożliwiającej skok do innych partii czy na inne atrakcyjne stanowisko**.

Tyle o władzy. A co ze społeczeństwem - a zwłaszcza z tą ogromną rzeszą ludzi, którym się nie powiodło i którzy, co gorzej, żyją na marginesie społeczeństwa? Polska - jak wynika z danych UE ma najwyższe wskaźniki ludzi żyjących w biedzie - co najsilniej dotyka dzieci. Rosnące dysproporcje między Polską biedną i bogatą są zjawiskiem szczególnie niepokojącym przede wszystkim ze względu na tendencje ich utrwalania w kolejnych pokoleniach. Równość szans jest standardem europejskim, a przynajmniej jednym z najważniejszych priorytetów polityki społecznej i edukacyjnej. Teoretycznie - także w Polsce. W praktyce mamy tu do czynienia z petryfikacją skostnieniem struktury społecznej. Czyli - z

dziedziczeniem statusu rodziców przez ich potomków, którzy - jeśli mieli pecha urodzić się w małym miasteczku lub na wsi, w rodzinie robotniczej lub chłopskiej - najprawdopodobniej tam też zostaną. Szanse wspięcia się po szczeblach kariery życiowej, powiedzmy dzięki wyższym studiom, są dla młodych ludzi z „gorszych” środowisk całkiem iluzoryczne. Co prawda, już w latach siedemdziesiątych struktura społeczna Polski utraciła walor otwartości: w 1982 r. studentem był w przybliżeniu co drugi potomek rodziny inteligenckiej, co ósmy - robotniczej i zaledwie co czternasty - chłopskiej. Teraz jest jeszcze gorzej, gdyż na studia dostaje się co sto czterdziesty przedstawiciel chłopskiej rodziny. W dodatku studiuje on na uczelni prywatnej, z reguły gorszej i stwarzającej niższe szanse zgodnej z wykształceniem pracy po studiach.

Bieda jest silnie powiązana z bezrobociem, niskim poziomem wykształcenia oraz nawykami kulturowymi i obyczajowymi funkcjonującymi w określonych grupach społecznych. Także z syndromem wyuczanej bezradności korespondującej z bezradnością autentyczną spowodowaną nieszczęściem (kalectwem czy śmiercią jedyne go żywiciela, ciężką chorobą, więzieniem etc.). Dyskusyjny jest problem, w jakiej mierze rodziny wpędziły się same w biedę i marginalizację. Ze względu na cechy psychologiczne? Pijaństwo? Czy może wielodzietność, która w Polsce wiąże się z dużym prawdopodobieństwem popadnięcia w sferę ubóstwa i często także społecznej marginalizacji?

Cechy osobowe, czy raczej środowisko społeczne decydują o niewydostawaniu się z kręgu biedy i wykluczenia? Wygląda na to, że w wyjątkowo dużym stopniu właśnie to drugie. Mechanizm społecznej degradacji ma (o czym była mowa) charakter strukturalny, próby zaś wydostania się spod jego działania hamowane są nie tylko przez cechy osobowe ludzi zdegradowanych, ale i przez wpływ otoczenia.

O rozmaitych obszarach wykluczenia: materialnym, społecznym, edukacyjnym, etnicznym - a także politycznym - oparta na empirii wiedzę zawierają tegoroczne (wydane pod moją redakcją) książki⁴. Jest jednak jeden jeszcze dramatyczny i ostateczny rodzaj wykluczenia: śmierć samobójcza.

⁴ Zob. M. Jarosz (red.) *Wykluczeni. Wymiar społeczny, materialny i etniczny*; Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008 oraz M. Jarosz (red.) *Naznaczeni i napiętnowani. O wykluczeniu politycznym*; Oficyna Wydawnicza i Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008.